



krótko

Start festiwalu

RUSZA VI FESTIWAL STRÓŻÓW PORANKA.

Od 4 do 26 października w regionie wystąpi czołówka muzycznej

szeny chrześcijan. Inauguracyjny koncert odbędzie się w sobotę 4 października w Miejskim Centrum Kultury w Mysłowicach, gdzie zagra Trzecia Godzina Dnia. Początek o 18.00. Dzień później w myślowickim Ośrodku Kultury i Sztuki „Trójkąt” będzie można usłyszeć pulsujące reggae w wykonaniu grup Anti-Babilon System i Maleo Reggae Rockers. Szczegóły dotyczące festiwalu na stronie: www.strozeporanka.pl.

Parafia pomaga

GOCCZAŁKOWICE ZDRÓJ.

Od 22 września uczniowie i studenci mieszkający na terenie Goczałkowic mogą składać wnioski o przyznanie stypendium z Parafialnego Funduszu Stypendialnego Stowarzyszenia Rodzin Katolickich przy parafii św. Jerzego. – Rada PFS przyznaje stypendia naukowo-socjalne oraz stypendia naukowe w miarę posiadanych środków finansowych – mówi Krzysztof Turoń z rady funduszu. Inicjatywa ma już długą tradycję. Co roku wspomaga grupę ponad 40 uczniów i studentów. 21 listopada 1996 roku fundusz otrzymał za swe osiągnięcia nagrodę specjalną Ministra Pracy i Polityki Socjalnej.

Dzieci Maryi świętują 30-lecie

Wpatrzone w Matkę



MIROSLAW RZEPKA

Wiele grup przybyło do katedry w odświętnych strojach ruchu

Kilka tysięcy osób świętowało 21 września 30-lecie istnienia ruchu Dzieci Maryi. Mszy św. w katowickiej katedrze Chrystusa Króla przewodniczył bp Józef Kupny.

W homilii biskup podkreślał potrzebę braterstwa. Zauważył, że jest ono potrzebne nie tylko wśród dzieci, ale również dorośli chrześcijanie powinni rozwijać w sobie tę postawę.

– Dzieci Maryi uczą małe dziewczynki odpowiedzialności za siebie i za innych, a także postawy posłuszeństwa i służby – mówił bp Kupny. Zwracając uwagę na jubileusz 30-lecia ruchu, zauważył, że przewinięło przezeń 360 prowadzących spotkania kapłanów z archidiecezji katowickiej i kilkunastu z innych diecezji. Impionująca jest też liczba zakonnic, które włączyły się w to dzieło: setki sióstr z dziesięciu zgromadzeń żeńskich.

Kaznodzieja podkreślił, że w ruchu Dzieci Maryi można spotkać

osoby w różnym wieku, z różnym stażem w ruchu, ale Bóg patrzy na nie wszystkie z taką samą miłością i radością oraz wdzięcznością za wykonywaną pracę. Wyraził też radość, że dzieci chcą naśladować Matkę Bożą, którą Jezus dał nam wszystkim pod krzyżem. – Każda matka potrafi się porozumieć ze swymi dziećmi, również Matka Boża nieraz objawiała się właśnie dzieciom. Im się ukazywała, ponieważ są bliskiej Jej sercu – podkreślił hierarcha. Zachęcał zgromadzonych, aby oddali się Maryi, wyznali Jej swoją miłość.

– Na spotkanie Dzieci Maryi poszłam z ciekawości, po I Komunii św., wraz z koleżanką – wyznaje Dorota Janus z Bogucic. – Dla mnie

ruch okazał się wspaniałą przygodą. Pozwala uzyskać odpowiedzi na wiele dręczących człowieka pytań, zawiera się trwałe przyjaźnie. Dzisiaj jestem już animatorką i nie zamierzam rezygnować z tych spotkań.

Działalność Dzieci Maryi rozpoczęła się w roku 1978. Podstawowa formacja w ruchu trwa pięć lat. Następnie rozpoczyna się formacja animatorów, przewidziana dla młodzieży gimnazjalnej. Uczestnicy ruchu Dzieci Maryi, wybierając Maryję jako wzór osobowy i ideał własnego życia, starają się kształtować w sobie Jej rysy przy wydatnej pomocy wspólnoty. Uczą się odpowiedzialności za otoczenie, prawidłowego kontaktu z bliźnimi i wyrabiają w sobie postawę służby, co warunkuje powstanie prawdziwej wspólnoty. Aktywne przeżywanie małej wspólnoty wyrabia poczucie odpowiedzialności za wspólnotę parafialną, za Kościół.

ad/mr

Perspektywy dla maturzystów

KATOWICE. Z inicjatywy Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy” i Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w 17 ośrodkach akademickich naszego kraju została przygotowana ogólnopolska kampania informacyjna „Salon Maturzystów Perspektywy 2008”. Śląski Salon Maturzystów trwał dwa dni: 18 i 19 września na terenie Politechniki Śląskiej w Gliwicach oraz na terenie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Celem tego przedsięwzięcia jest dostarczenie maturzystom, ich nauczycielom

i rodzicom pełnej i sprawdzonej wiedzy na temat zasad egzaminu maturalnego w roku 2009 oraz przedstawienie przez uczelnie oferty studiów oraz wymagań rekrutacyjnych obowiązujących w roku akademickim 2009/2010. Taka kompleksowa informacja z pewnością ułatwi młodzieży podjęcie decyzji o wyborze ścieżki kształcenia. Pierwszym etapem jest deklaracja, jakie przedmioty będą zdawać na maturze w roku 2009 – wstępną decyzję muszą podjąć do końca września.

MIROSLAW RZEPKA



19 września w gmachu Wydziału Teologicznego zarożiło się od maturzystów, zastanawiających się nad wyborem swej życiowej drogi

W wigilię odpustu

MICHAŁKOWICE. Możliwość zobaczenia od środka wozu policyjnego, strażackiego, polowego transportera opancerzonego „Rosomak”, loteria fantowa, to jedne z atrakcji Michałfestu. Już po raz ósmy w sobotę przed odpustem parafialnym odbył się festyn. Na scenie zaprezentowali się wykonawcy ze szkół i przedszkoli. Gwiazdą wieczoru był zespół New Day. – Na pomysł zorganizowania festynu

wpadła młodzież z różnych grup parafialnych. Dołączyli do nich członkowie Akcji Katolickiej oraz Klub Pomocy Koleżeńskej „Praca”. Pieniądże zebrane ze sprzedaży ciast i loterii fantowej zostaną przeznaczone na cele charytatywne – opowiada Stefan Wiczorek, jeden z organizatorów

pod patronatem „Gościa”

GOŚĆ NIEDZIELNY 28 WRZEŚNIA 2008



Występ mażorettek z MDK w Ligocie rozgrała publiczność



HENRYK PRZONDIŃCZAK

Książd Jan Morcinek

Ruch Dzieci Maryi to naturalne przedszkole dla oazy. Jeśli ktoś zaangażuje się w coś już jako dziecko, to czuje później potrzebę kontynuowania tego zaangażowania.

Nazwa ruchu nawiązuje do tradycji związanej z sodalicjami mariańskimi, które zaczęły w Polsce pojawiać się już w XVI wieku. Również niektóre zewnętrzne ceremonie są zapożyczone z dawnych sodalicji. Podobnie jest ze sztandarami. Zewnętrzne znaki przynależności są dla nas ważne.

W 1974 roku ukazał się ważny dokument Pawła VI *Marialis Cultus*.

Bp Herbert Bednorz zlecił mi odnowienie pobożności maryjnej na terenie diecezji. Zaproponowałem, żeby zacząć tę odnowę od dzieci.

W 1978 roku podczas wakacji odbyły się pierwsze rekolekcje Dzieci Maryi.

Z czasem powstawały grupy Dzieci Maryi w innych diecezjach, w bielskiej, gliwickiej, opolskiej, częstochowskiej, sosnowieckiej czy przemyskiej.

Wypowiedź ks. Jana Morcinka, założyciela i moderatora archidiecezjalnego ruchu Dzieci Maryi, z 20 września 2008 roku

Twój „Gość”

KATOWICE. 22 września w redakcji „Gościa Niedzielnego” zaprezentowano monografię pisma, autorstwa jego wieloletniego dziennikarza Andrzeja Grajewskiego. Spotkanie z udziałem redaktora naczelnego „Gościa” ks. Marka Gancarczyka poprowadziła wicemarszałek Senatu Krystyna Bochenek. Książkę recenzowali: historyk ks. prof. Jerzy Myszor i dziennikarz Andrzej Stefański. Książka „Twój Gość” przedstawia historię tygodnika od jego początków, aż po dzień dzisiejszy. Dziś „Gość Niedzielnny” ukazuje się w kontrolowanym nakładzie 180 tys. egzemplarzy. Lokuje go to na drugim miejscu wśród polskich tygodników opinii – za „Polityką” i przed „Wprost” i „Newsweekiem”. Jest jedynym liczącym się tygodnikiem opinii redagowanym poza Warszawą.

HENRYK PRZONDIŃCZAK



Andrzej Grajewski opisał w swej książce pracę naszej redakcji od 1923 roku aż po dzień dzisiejszy

GOŚĆ KATOWICKI

katowice@goscniezielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor oddziału, Anna Burda-Szostek, Mirosław Rzepka, Piotr Sacha

Modlitwa za biskupa Herberta

KATOWICE. W przeddzień 100. rocznicy urodzin czwartego biskupa katowickiego Herberta Bednorza w katedrze Chrystusa Króla katowicki biskupi i kapłani sprawowali Eucharystię w jego intencji. Homilię wygłosił bliski współpracownik bp. Bednorza ks. prałat Rudolf Brom. Podkreślił, że trzy zadania, które nakłada na biskupów Kościół, realizował on szczególnie gorliwie: troszczył się o wiarę powierzonych sobie wiernych, zwracał uwagę na ich

uchybień moralne i dostrzegał wielorakie potrzeby społeczne robotników. Po Mszy św. w przedśionku katowickiej katedry metropolita katowicki arcybiskup Damian Zimoń poświęcił tablicę, upamiętniając w ten sposób postać swego poprzednika. Następnie wraz z biskupami Gerardem Bernackim i Józefem Kupnym udał się do krypty grobowej, aby modlić się nad trumną Biskupa Robotników, jak często nazywano Herberta Bednorza.



MIROSLAW RZEPKA

Katowicki biskupi i kapłani modlili się przy grobie biskupa Herberta

Dzień otwartych serc

BOROWA WIEŚ. Już po raz ósmy w na terenie Ośrodka dla Osób Niepełnosprawnych w Mikołowie-Borowej Wsi odbył się Dzień Otwartych Drzwi pod hasłem „Otwarte drzwi otwartych serc”. Dni otwarte z roku na rok cieszą się coraz większym zainteresowaniem nie tylko mieszkańców Borowej Wsi, ale także miast ościennych. Również w tym roku publiczność dopisała. Goście mogli zwiedzić

ośrodek, Warsztaty Terapii Zajęciowej, Zakład Aktywności Zawodowej, zmierzyć ciśnienie oraz poziom cukru we krwi, zobaczyć pokazy, skosztować wypieków, a także wygrać los na loterii fantowej, w której głównymi nagrodami są: rower, telefon bezprzewodowy, wycieczka do Medjugorje oraz pobyt w hotelu Gołębiowski w Wiśle. Były też występy zespołów.

Jubileusz szkoły

ŚWIĘTOCHŁOWICE. 20 września I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Kochanowskiego obchodziło 60-lecie. W kościele Świętych Piotra i Pawła Mszę św. dziękczynną odprawił ks. proboszcz Grzegorz Borg, słowo Boże wygłosił ks. prałat Czesław Podleski – absolwent liceum z 1952 roku. Przypomniał on

postać ks. katechety Franciszka Koniecznego oraz sługi Bożej siostry Marii Dulcissimi pochodzącej ze Zgody. Wokół ołtarza zgromadzili się kapłani związani ze szkołą jako jej absolwenci i katecheci. Po Mszy św. w budynku liceum odbyła się okolicznościowa akademie. Przybyło ponad 300 absolwentów.

Z boku

felieton

ANDRZEJ GRAJEWSKI

agrajewski@goscniedelny.pl



Szybko minęło

Z tygodniowym poślizgiem obchodziliśmy na redakcyjnych rekolekcjach w Brennej 85. urodziny naszego tygodnika. Zaprezentowana została moja monografia pt. „Twój Gość”, próbująca podsumować ten okres w dziejach pisma. Dla mnie była to okazja do osobistej refleksji na temat przygody z „Gościem”. Zadebiutowałem na łamach tygodnika w 1979 r., jako pracownik naukowy Śląskiego Instytutu Naukowego. Do redakcji przyprowadził mnie mój kolega z Zakładu Badań Politycznych tego Instytutu, wybitny niemiecko-nawca i wspinały człowiek Henryk Wuttke. Należał do zespołu Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych w Warszawie (ODiSS), którego liderem był pos. Janusz Zabłocki. Na Górnym Śląsku pod koniec lat 70. była to dość wpływowa grupa, która propagowała ideały katolickiej nauki społecznej. Niestety, po latach okazało się, że środowisko ODiSS było infiltrowane przez SB. Dopiero wnikliwe badania pozwolą ustalić, jaka część jego aktywności była suwerenna, a jaka inspirowana.

O DiSS wydawał ciekawy miesięcznik „Chrześcjanin w świecie”, redagowany przez Jerzego Skwarę z Katowic, późniejszego redaktora naczelnego tygodnika „Solidarność Jastrzębie”, a w latach 80. tygodnika „Ład”. Skwara pisywał także do „Gościa”. Ks. Tkocz w drugiej połowie lat 70. utrzymywał dobre kontakty z tym środowiskiem, miał także zaufanie do Wuttkego. Dlatego szybko dał mi szansę debiutu w tygodniku. Grono naukowców ŚIN współpracujących z „Gościem” było zresztą szersze, do autorów pisma należeli także Alfred Mura z Rybnika, a wcześniej Rudolf Buchała z Chorzowa. Ten ostatni nadzorował nawet pracę redakcji w latach 50., gdy rządziła tam ekipa z Paxu. Zarówno Mura, jak i Wuttke, do Sierpnia 80 publikowali swoje teksty pod pseudonimami. Ja zdecydowałem się od razu pisać pod nazwiskiem.

Gdy kierownikiem komórki, w której pracowałem, został osławiony doc. Wsiewołod Wołczew, moja publicystyka w „Gościu” była jedną z przyczyn, dla których natychmiast usunął mnie ze swojej pracowni. Krzywdy mi nie zrobiono, a to za sprawą doc. Władysława Zielińskiego, który przyciągnął mnie do Zakładu Badań Historycznych. Pracując u niego, nadal z „Gościem” współpracowałem, aż do maja 1981 r., kiedy otrzymałem etat redaktora „Gościa”. I tak już zostało.

■ R E K L A M A ■

■ **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**

■ **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 29 zł/m², gwarancja 10 lat**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C. Gawlik

43-400 Cieszyn, ul. Kresowa 27
tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18

Cegiełka na cegłę

Siedem tys. osób zbudowało nadzieję w Spodku. Dzięki temu ponad **200 tys. zł trafi do ofiar huraganu na Śląsku.**

tekst i zdjęcia

PIOTR SACHA

psacha@goscnieдельник.pl

Koncert „Budujemy nadzieję” mógł się udać tylko w przypadku zaangażowania wielu stron. 14 zespołów z czołówki polskiej sceny muzycznej bez wahania zgodziło się zagrać w katowickiej hali za darmo. Efekt? Wyprzedano wszystkie bilety-cegiełki, każdy za 15 złotych. Ponadto wiele osób znanych głównie z telewizji oddawało bliskie sobie przedmioty na licytację na rzecz potrzebujących. I wreszcie, znaleźli się ludzie gotowi za te przedmioty zapłacić grube tysiące.

Sprawdzian sił

– Jeden z wielkich filozofów mówi: Naszym zadaniem jest uczyć jednocześnie ludzi. Niech te słowa towarzyszą nam dziś – powiedział 17 września ze sceny Spodka wojewoda śląski Zygmunta Łukaszczyk, który był pomysłodawcą akcji.

Miesiąc wcześniej nad województwem przeszła trąba powietrzna, niszcząc 360 budynków mieszkalnych. W jej wyniku ucierpiało blisko 500 rodzin. Zarówno ci, którzy ucierpieli w katastrofie, jak i przedstawiciele służb mundurowych uczestniczących w akcji ratunkowej, byli honorowymi gośćmi koncertu w Katowicach.

GOŚĆ
pod patronatem „Gościa”



Zespół PIN przyjechał do Spodka z Chorzowa

– Czy potraficie kochać? – zawałał w stronę publiczności wokalista zespołu PIN Andrzej Lampert. – Wasza obecność tutaj jest dowodem na to, że tak właśnie jest – dodał, zaczynając kolejny utwór. PIN występował już w Spodku na podobnym koncercie w 2006 r. Zagrał dla osób poszkodowanych w wyniku zawalenia się hali MTK. – Tym razem emocje były chyba jeszcze większe – przyznał już po koncercie Lampert. – Gdy ktoś po traumatycznym życiowym wydarzeniu poczuje, że są wokół niego bliscy, którzy duchowo go wspierają, z pewnością odnajdzie nadzieję. Myślę, że odczuły to w Spodku również poszkodowane rodziny.

Wśród wykonawców środowego koncertu znalazły się m.in. takie popularne grupy, jak Feel, Golec uOrkiestra, De Mono, Dżem czy Zakopower. Wystąpił również Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, którego członków osobiście dotknęły sierpniowe wydarzenia. Szalejący huragan przewrócił autokar z artystami wracającymi z koncertu. – Koncert w Spodku był dla nas sprawdzianem sił. Myślę, że daliśmy dobry przykład wszystkim, których dotknął kataklizm, że nie należy się poddawać, że trzeba jak najszybciej zebrać w sobie wolę, by przeciwstawić się żywiołowi. To był wyjątkowy występ, który miał nie tylko wymowę artystyczną – podkreśla Adam Pastuch, dyrektor zespołu „Śląsk”. Zespół tancerzy i śpiewaków przed dwoma laty zdobył nagrodę Optimum Hominus, przyznaną instytucjom angażującym się w działalność charytatywną. – Tamta nagroda wiązała się dla nas z zobowiązaniem, by jeszcze usilniej pomagać potrzebującym – zapewnia dyr. Pastuch.

Najdroższa gitara

Pieniądze, jakie trafią do poszkodowanych rodzin, pochodzą nie tylko ze sprzedaży cegiełek. Podczas licytacji przedmiotów uzyskano sumę ponad 135 tys. zł. Aukcja trwała na antenie Radia

Katowice oraz podczas koncertu. W ten sposób można było nabyć pióro Jerzego Buzka, kask motocyklowy Kamila Durczoka, koszulki z autografami gwiazd sportu, fragment rękopisu partytury Wojciecha Kilara i wiele innych atrakcyjnych przedmiotów. Do akcji włączyli się również biskupi archidiecezji katowickiej, diecezji gliwickiej i częstochowskiej, ofiarowując figurkę św. Barbary, obraz oraz świecznik.

Złoty olimpijczyk z Pekinu Leszek Błanik oddał swój ostatni złoty medal mistrzostw Polski z 2005 r. Medal osiągnął cenę 8 tys. zł. – To nie pierwsza taka inicjatywa Leszka. Zaczyna nawet brakować przedmiotów, które mogłyby przekazać na kolejne licytacje – uśmiecha się Ludwik Błanik, ojciec sportowca.

Podczas aukcji w Spodku największe emocje wzbudziła dosłowna walka o pierwszą gitarę Piotra Kupichy, wokalisty zespołu Feel. Cena wywoławcza tysiąc złotych.

Po kilku minutach w licytacji pozostały dwie uczestniczki, a kwota sięgała już 15 tysięcy. Piosenkarz nie mógł uwierzyć, że gitara, za którą zapłacił 49,90 zł, może być dla kogoś aż tak cenna. Ostatecznie za sumę 30 tysięcy nabyła ją Barbara Brzozowska z Dąbrowy Górniczej. – To prezent dla męża na 30. rocznicę ślubu – przyznała.

Pieniądże uzyskane z licytacji oraz biletów trafiły na konto Caritas Archidiecezji Katowickiej. Stąd będą przekazane do konkretnych rodzin, które wskaże wojewoda śląski. Wciąż można jednak wspomóc poszkodowanych w sierpniowym kataklizmie, których potrzeby są ciągle spore. Darowizny wpłacać należy na konto Caritas: Getin Bank SA 90 1560 1111 0000 9070 0011 6398 z dopiskiem „Dla ofiar huraganu”.

Organizatorami koncertu „Budujemy nadzieję” byli wojewoda śląski, Radio Katowice, Miasto Katowice oraz archidiecezjalna Caritas. ■



Ten występ dla zespołu „Śląsk” był szczególny. Sierpniowy huragan przewrócił autobus, którym artyści wracali z koncertu



Piotr Kupicha w uściskach nowej właścicielki licytowanej gitary

Budowali nadzieję



ELŻBIETA WEBER z KATOWIC

Do Spodka wybrałam się grupą oazy z katedry. Szczególnie przyciągnął mnie Zespół Carrantuohill. W parafii bilety bardzo szybko się rozeszły. Przyszliśmy pod spodek tuż przed koncertem, trochę ryzykując.

Na szczęście udało się kupić jeszcze tych kilka cegiełek. Myślę, że poszkodowane rodziny otrzymują coś więcej niż dar materialny. Sama myśl o tym, że znalazło się tak wielu ludzi chcących im pomóc, daje im nadzieję.



BARBARA BUŁA z BĘDZINA

Gdy tylko zobaczyłam w telewizji zapowiedź koncertu, wiedziałam, że powinnam przyjechać do Spodka. Przed dwoma laty również uczestniczyłam w podobnej akcji. Zyski z tamtego koncertu przeznaczone były na rzecz ofiar katastrofy w hali MTK. Wiem, że poszkodowani w sierpniowym huraganie potrzebują wsparcia finansowego, ale również poczucia, że solidaryzujemy się z nimi.



JAN KOWALSKI z CHORZOWA

Podczas sierpniowej wichury grad uszkodził mój samochód. To nic w porównaniu z przeżyciami tych, dla których jest ten koncert. Taka impreza gwarantuje świetną rozrywkę, a pieniądze idą na dobry cel. Dlatego warto było przyjechać. O akcji dowiedziałem się od córki, która również jest w Spodku. Patrząc na listę wykonawców, widać, że ludzie w każdym wieku znajdują tu coś dla siebie.

■ R E K L A M A ■

Astra Classic II Jak to świetnie brzmi



Klasyka w cenie od 34 590 zł

Klasycznie znaczy pewnie. Funkcjonalnie. Wygodnie. Tylko teraz rodzinny Opel Astra Classic II z ABS-em, wspomaganie kierownicy i dwiema poduszkami powietrznymi w tak rewelacyjnej cenie. Sprawdź również promocyjną ofertę kredytową. Zaufaj klasyce.

43-190 Mikołów
ul. Katowicka 59
tel. 032 22 62 810

Mucha
www.opelmucha.com.pl

43-100 Tychy
ul. Beskidzka 51
tel. 032 325 00 00

Astra Classic II – zużycie paliwa: 1,4-6,3 l/100 km, emisja CO₂: 151 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszaniny). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.opel.com.pl

Polityka regionalna

Uruchomić koło zamachowe

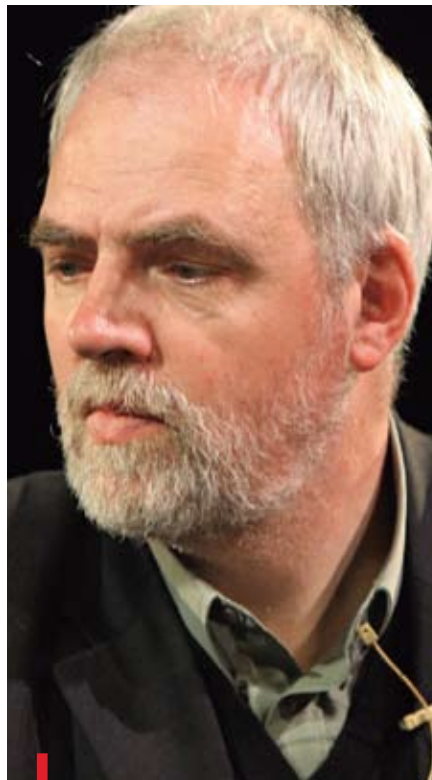
Z posłem do Parlamentu Europejskiego rozmawia ks. Marek Łuczak.

Ks. MAREK ŁUCZAK: Na czym polega polityka regionalna?

JAN OLBRYCHT: – Posłużę się językiem sportowym. Jeśli peleton zmierza do mety, ważne jest, by dojechał tam w całości. Ale nie mniej ważne, by czołówka nie musiała zwalniać, czekając na najsłabszych. Cała mądrość więc polega na tym, by nie zmniejszać prędkości, a jednocześnie pomóc najsłabszym jechać szybciej. Jeśli popatrzymy na historię polityki regionalnej UE, to mamy do czynienia z rodzajem interwencji, która była potrzebna nie tylko ze względu na idee solidarności, np. że trzeba pomagać słabszym. W gruncie rzeczy od początku mieliśmy tu do czynienia z inwestycją. Chodziło o to, by tworzyć nowe rynki. Ojcowie tego pomysłu wierzyli, że głębsza integracja, w tym również zniesienie barier celnych, spowoduje pojawienie się także nowych zagrożeń. Jeśli bowiem najsłabsi coraz bardziej zaczną odstawać, to coraz bardziej też zaczną oni być kosztowni dla najbogatszych. U podstaw tego myślenia pojawia się pytanie, dlaczego dany region rozwija się wolniej. Czynnikiem oczywiście może tu być wiele. Po odpowiednim rozeznaniu czasami należałoby wskazać na edukację, kiedy indziej na komunikację. Za każdym razem muszą iść jednak pieniądze.

Kto decyduje o ich przeznaczeniu?

– Dawniej UE przekazywała środki poszczególnym rządów, które później miały wspierać regiony. Niestety to się nie sprawdziło. Z perspektywy państwa zawsze były cele bardziej naglące, a regiony mogły czekać w nieskończoność. Dzisiaj środki w znacznej części przekazywane są regionom. Marszałkowie są zobowiązani pokazać miejsca, które się słabiej rozwijają. Czasami przyczyny są kulturowe, innym razem logistyczne. W polityce regionalnej chodzi o to, by zlikwidować te bariery, dać stymulację, uruchomić koło zamachowe. Pieniądże więc przekazywane są zawsze warunkowo: jeśli spełnicie określony warunek, wesprzemy was, ale jeśli nie, pieniądze trzeba będzie zwrócić.



MAREK PIĘKARA

Jan Olbrycht, doktor socjologii, europarlamentarzysta, wiceprzewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego

Jak ta polityka się sprawdzała?

– Różnie. W ciągu kilkudziesięciu lat mamy przykłady regionów, które nie spełniły oczekiwań, ale i takie, które są wzorcowe. Irlandia umiejętnie wykorzystwała pieniądze, ale od początku działała w sposób przemyślany. Równoległe opracowała plany rozwojowe, zmieniła system podatkowy, postawiła na określony typ działań, np. na edukację. Generalnie w latach ubiegłych w największym stopniu UE kładła nacisk na infrastrukturę. To w Hiszpanii budowano wtedy największą ilość autostrad. Bariera była w taki właśnie sposób definiowana. Dziś w burzeniu tych barier idziemy dalej. Bardziej chodzi nam o innowacyjność, prowokowanie myślenia, zdolności do adaptacji w nowych warunkach. Pieniądże dalej trzeba przekazywać słabszym, ale chodzi już nie tylko o to, by ktoś

dogonił najsilniejszych pod jakimś względem, ale wręcz mógł z nimi konkurować. To dlatego taki nacisk kładzie się obecnie na ośrodki badawcze, sieci szerokopasmowe, szkolenia itd.

Komu zatem w Polsce należałoby pomagać?

– Tu oczywiście pojawia się dylemat. Patrząc ekonomicznie, stawianie na silne ośrodki jest opłacalne, ponieważ one w konsekwencji pociągają za sobą słabsze. Z drugiej strony nie należy też wyłączać z pola widzenia polityki regionalnej obszarów słabszych np. tzw. ściany wschodniej. Pieniądże muszą się znaleźć zarówno na jedne regiony, jak i na drugie. Drogi musimy budować tam, gdzie ich brakuje, ale na innowacyjność stawiać wszędzie. Nie da się odpowiedzieć na pytanie, co robić bardziej. Jedno róbmy, a drugiego nie zaniedbujmy.

Oprócz pieniędzy, niezbędne są odpowiednie działania prawne. Jak skomentować to, co się dzieje z ustawą metropolitalną?

– Od początku brałem udział w rozmowach na ten temat. Jako marszałek województwa dyskutowałem o tym pomysle z prezydentami miast. W trzech miejscach w Polsce mamy do czynienia z nietypowymi siedliskami ludzkimi: Trójmiasto, Warszawa i Śląsk z Zagłębiem. Szczególnie w naszym regionie możemy mówić o nietypowej sytuacji, ponieważ kilkanaście miast jest ze sobą fizycznie połączonych. Zarządzanie takim obszarem wymaga specyficznych rozwiązań. W dyskusji jednak nastąpiło przesunięcie akcentu: zamiast zastanowić się nad specyfiką aglomeracji, nacisk położono na rolę metropolii. Stąd do głosu doszły inne polskie miasta słusznie pretendujące do takiej roli.

Jak z perspektywy polityki regionalnej i Brukseli wygląda nasze województwo?

– Mamy za sobą restrukturyzację. Ten proces udało się przeprowadzić bez większych wstrząsów. Patrząc z zewnątrz, perspektywy widać gołym okiem. Obudziły się w nas całe pokłady potencjału. Infrastruktura zmienia się niemal na naszych oczach. Podobnie duże nadzieje trzeba wiązać z edukacją. Oby tak dalej. ■

Inicjatywa katowickiego stowarzyszenia

Więcej niż mury

– Ten **dom będzie zalążkiem wspólnoty życia** z osobami upośledzonymi umysłowo – opowiadają o swoich planach członkowie stowarzyszenia, którego łacińska nazwa oznacza nadzieję.

Mięły 22 lata od pierwszego spotkania „Spes” przy kościele misjonarzy oblatów w Katowicach. W każdą sobotę wciąż przychodzi kilkudziesięcioosobowa grupa osób z upośledzeniem umysłowym oraz ich asystentów, czyli wolontariuszy, dla których liczy się przede wszystkim wyrażanie i doświadczanie akceptacji. Od samego początku organizatorom spotkań w świetlicy terapeutycznej towarzyszyło marzenie o budowie domu, w którym – gdy zabraknie naturalnej rodziny – zamieszkają podopieczni wraz z pełnosprawnymi przyjaciółmi.

Ponad podziałami

Obecne starania o dom przyspieszyły wydarzenia z ostatnich lat. Kilkoro podopiecznych Stowarzyszenia na rzecz Niepełnosprawnych „Spes” po śmierci opiekunów trafiło do mieszkań chronionych lub domów pomocy społecznej, rozsiadanych po całej Polsce.

– Nie chodzi o dach nad głową dla tych, którzy zostali sami, bo taki na pewno znajdują. Chcemy podjąć próbę stworzenia miejsca, które nie będzie przypominało

instytucji z podziałem na pensjonariuszy i opiekunów. Osoby, które wspólnie z niepełnosprawnymi mieszkańcami prowadzić będą gospodarstwo domowe, nie przyjdą na etat. To będzie ich decyzją na życie – wyjaśnia Grzegorz Sikora. – Pragniemy, aby osoby z upośledzeniem umysłowym po śmierci bliskich pozostały nadal wśród nas. Wiąże nas wspólny bagaż doświadczeń i relacja, która owocuje od wielu już lat – dodaje.

Niektórzy podopieczni „Spes” związani są ze wspólnotą od początku jej działalności, czyli od 1986 r. Tak jest w przypadku Eli i Wojtka, którzy jako pierwsi mogliby zamieszkać w planowanym domu. Znalazły się również pełnosprawne osoby, które chcą żyć razem z nimi. Patronujące przedsięwzięciu Stowarzyszenie „Spes” jest organizacją pożytku publicznego, dlatego środki, jakie przekazała podatnicy w ramach „jednego procenta”, zostaną wykorzystane na realizację pomysłu. To wciąż jednak kropla w morzu potrzeb związanych z budową lub kupnem domu oraz jego utrzymaniem.

Praca i modlitwa

O takim miejscu dla podopiecznych „Spes”, które w swojej idei nawiązywałoby do domów Arki Jeana Vaniera, marzył wieloletni duszpasterz stowarzyszenia ojciec Stanisław Boczer OMI. Niedługo przed śmiercią w 1995 r. dojrzała w nim decyzja, by zamieszkać w takim domu. Oblat nie zdążył już zrealizować swoich planów.

– Od lat budujemy wspólnotę, u której podstaw znajduje się modlitwa i Eucharystia – zapewniają jednym głosem wolontariusze z katowickiej Koszutki. Nikt nie zapomina tu o roli, jaką odegrał w pierwszych latach formowania misji „Spes” ówczesny biskup pomocniczy diecezji katowickiej Janusz Zimniak. To on podsuszał lekturę pism Vaniera, wskazując na duchowość Arki. Dzięki niemu na sobotnich zajęciach pojawili się alumni Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego. Duszpasterską opiekę nad Stowarzyszeniem „Spes” przejął po nim biskup Gerard Bernacki, który niejednokrotnie zapewniał, że „całkowicie identyfikuje się z działalnością stowarzyszenia”.

– Wspólne życie z niepełnosprawnymi dobrze znamy z letnich i zimowych obozów, na które jeździmy od 20 lat. Funkcjonowanie naszej wspólnoty opiera się na podobnych założeniach jak u Vaniera, czyli codziennej pracy, modlitwie, ale także wspólnym świętowaniu – opowiada Joanna Mazurek.

W najbliższych miesiącach katowickie stowarzyszenie planuje wynająć mieszkanie, do którego wprowadzi się niepełnosprawny podopieczny wraz ze swoim asystentem. Kolejnym etapem realizacji marzenia „Spes” będzie adaptacja lub budowa domu.

– Oprócz środków finansowych, jakie są konieczne, by stworzyć i utrzymać takie miejsce, przede wszystkim potrzebujemy kolejnych osób, które podejmą kiedyś zobowiązanie, aby tam zamieszkać. Dlatego wciąż szukamy wolontariuszy do uczestnictwa w zajęciach sobotniej świetlicy oraz obozach terapeutycznych. Może niektórzy odnajdą tu powołanie, by w przyszłości tworzyć wspólnotę życia z osobami upośledzonymi umysłowo – mówi Grzegorz Sikora.

Informacje na temat możliwości pomocy oraz wolontariatu wśród osób niepełnosprawnych znaleźć można na stronie www.spes.org.pl.

Piotr Sacha



ZDJĘCIA: JÓZEF WOJNY



Ela i Wojtek podczas pracy w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Spes”. Być może już niedługo zamieszkają oni z pełnosprawnymi przyjaciółmi, tworząc dom-wspólnotę

Spotkanie Rady Osiedla Paprocany

Czy jezioro ożyje?

– Niedawno spacerowałem nad Jeziorem Paprocańskim. **Chciałem zrobić zdjęcia, ale nie zrobiłem.** Pomyślałem, że to tak, jakby fotografować rozkładającego się trupa – powiedział Andrzej Turek, mieszkaniec Paprocany.

Głównym tematem sesji Rady Osiedla Paprocany, zwołanej na wieczór 16 IX, była rewitalizacja Jeziora Paprocańskiego. Radni z Paprocany zaprosili radnych miejskich, projektantów, urzędników, aby ich zapytać o postęp prac związanych z programem rewitalizacji, przyjętym przez Radę Miasta w kwietniu 2007 roku.

Tematyka spotkania i niewidoczny w terenie postęp prac sugerowały, że sesja będzie burzliwa, wykazująca zaniedbania. Okazała się jednak spokojna i rzeczowa.

Najważniejszy jest dobry plan

– Brudna woda w Jeziorze Paprocańskim to tylko część problemu – przekonywała wiceprezydent Tychów Elżbieta Kania. – Druga to otoczenie zbiornika. Plan działań już mamy.

Naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska Piotr Kowalczyk streścił zamierzenia urzędników. Podstawową kwestią jest to, że jezioro nie ma dopływu czystej wody. Kiedyś stanowiła go rzeka Gostynka i jezioro samo się oczyszczało. Dzisiaj wody tej rzeki są zanieczyszczone przez ścieki kopalniane. Rozmowy z Kompanią Węglową pozwalają mieć nadzieję, że Gostynka będzie czysta za kilka lat. Tymczasem więc planowane jest wykorzystanie Potoku Wyrskiego, który jest dość czysty, do zasilenia paprocańskiego zbiornika.

– Staramy się skracać postępowanie administracyjne, ale ono jest bardzo czasochłonne – tłumaczył Kowalczyk. – Mniej więcej w połowie przyszłego roku przystąpimy do przekierowania nurtu Potoku Wyrskiego. Wcześniej,

już na wiosnę, zamierzamy zacząć oczyszczanie wody w jeziorze metodami chemicznymi.

Ludzie sami zniszczyli

Jezioro w Paprocanych było jeszcze całkiem niedawno miejscem wypoczynku nie tylko dla tyszan. Piaskowa plaża, żaglówki i to wszystko blisko domu – czyż można sobie wymarzyć korzystniejszą lokalizację ośrodka wypoczynkowego?

Niestety, gospodarka socjalistyczna miała swe priorytety. Kiedy jednym z nich stało się fedrowanie węgla, nikt nie zastanawiał się nad ekologią. Ścieki popłynęły Gostynką do jeziora. Aktualnie rzeka przepływa obok niego, jezioro jednak, aby odzyskać zdolność do samooczyszczania, musi mieć dopływ czystej wody. Dzisiaj zasilają je jedynie małe strumyczki leśne – to za mało, żeby zdołało się oczyścić.

– Kiedyś do zbiornika wpuszczono amury, ryby, które zniszczyły roślinność – ubolewa Jan Czardybon, mieszkaniec Paprocany. – Ja pływam po jeziorze, mieszkam niedaleko i to, że ginie, nie jest mi obojętne.

– Może skorzystać ze środków unijnych i nie oglądając się na kopalnię, zbudować oczyszczalnię ścieków – proponował urzędnikom Grzegorz Czardybon. – Gdy słyszę, że rekultywacja może potrwać 10 lat, zastanawiam się, czy dożyję.

Problemy i... kolejne problemy

– Wiele spraw trzeba na nowo porządkować, odkręcać – tłumaczył architekt Grzegorz Ratajski, autor projektu zagospodarowania okolic jeziora. Wyjaśnił, że błędne decyzje z przeszłości wiele rzeczy



Na spotkaniu pojawiła się m.in. wiceprezydent Tychów E. Kania

utrudniają. Jedną z nich jest granica Kobióra, która w niektórych miejscach znajduje się niecałe dwa metry od brzegu jeziora. – Natrafiamy na przeszkody, które niekiedy są śmieszne, ale uniemożliwiają postęp. Na przykład teren, na którym mógłby się znaleźć parking, należy do Lasów Państwowych. Nie może zostać przekazany miastu, bo uniemożliwia to polskie prawo.

– Państwo myślą, że nasze działania trwają długo, mnie też się dłuży niektóre procedury – tłumaczyła prezydent Kania. – Ale według standardów administracyjnych działamy naprawdę szybko.

– Zwołaliśmy tę tematyczną ukierunkowaną sesję, chcąc uświadomić urzędnikom odpowiedzialnym za rekultywację, że prace w terenie trzeba zacząć

dzisiaj, żeby w przyszłym roku na początku sezonu znów nie pojawił się zakaz kąpielii – wyjaśnia przewodniczący Rady Osiedla Paprocany Józef Wilczek. – Nie tylko mieszkańcom Paprocany wydawało się, że nic się nie dzieje, że to wszystko idzie za wolno. Teraz widzimy, że urzędnicy robią, co mogą, a opóźnienia są z winy prawa i różnych procedur. Pozostaje nam czekać i nie tracić nadziei, że pierwsze efekty pojawią się już na początku lata 2009 r.

Zebrań Rady Osiedla Paprocany z udziałem urzędników miejskich uświadamia, jak trudne są procesy przywracania równowagi w zaburzonym ekosystemie. Rodzi też pytanie, jak długo jeszcze będziemy musieli jako społeczeństwo zmagać się z elementami spadku po socjalistycznej ojczyźnie.

Mirosław Rzepka

Jezioro Paprocańskie

Historia jeziora jest związana ze stworzoną nad rzeką Gostynką kuźnicą żelaza. Założył ją w 1703 roku pan na Pszczynie, baron Baltazar Erdmann Promnitz. Gdy w 1775 hutę rozbudowano, powstał pierwszy wielki piec. Urządzenie dymarskie, dostarczające powietrza potrzebnego do spalania, było poruszane siłą wody. Właśnie w celu zapewnienia stałego poziomu wody utworzono wówczas sztuczne jezioro. Dzisiaj Paprocany są znane w całym kraju, gdyż nad jeziorem odbywają się dwie ogólnopolskie imprezy Port Pieśni Pracy i Festiwal im. Ryśka Ridla „Ku przestrodze”. Mieszkańcy Tychów i okolic chętnie spędzają tam swój wolny czas, również na rekreacji, mimo od lat zanieczyszczonej sinicami wody.

Marta S. żąda od Dariusza Pietrka milion euro odszkodowania

Proces potrwa lata

Z Dariuszem Pietrkiem, szefem Śląskiego Centrum Informacji o Sektach, rozmawia Mirosław Rzepka

MIROSLAW RZEPKA: „Oskarżony Dariusz Pietrek” – jak się Pan czuje w takiej roli?

DARIUSZ PIETREK: – Spodziewałem się, że coś takiego może nastąpić. Eskalacja szkalowania mojej osoby przez Bractwo Zakonne Himawanti (BZH) już od dłuższego czasu zmierzała w tym kierunku. W Internecie pojawiają się obelżywe opinie na mój temat. Jestem przekonany, że są one preparowane przez członków BZH. Jakiś czas temu pojawił się wpis, wyjaśniający, że aby „załatwić” Pietrka, kilka osób powinno go podać do sądu, zarzucając prześladowanie mniejszości religijnych i głoszenie treści faszystowskich. Ta informacja mnie zmroziła. Zacząłem podejrzewać, że tak się może stać. Członkini BZH Marta S. oskarżyła mnie w sądzie o szkalowanie i publiczne obrażanie mniejszości wyznaniowej oraz nawoływanie do waśni na tle religijnym.

Zna Pan osobę, która Pana oskarża?

– Marta S. Należy do BZH. Byłem oskarżycielem posiłkowym w jej procesie. Odpowiadała wtedy za rozsyłanie ulotek, szkalujących oficerów CBS i policji, a także prokuratorów, sędziów i osób zajmujących się problematyką sekt. Dla mnie oskarżenie jest absurdalne. Można się z niego dowiedzieć na przykład, iż Śląskie Centrum Informacji o Sektach, działające w Katolickim Centrum Młodzieży „Kana” jest organizacją faszystowską.

Czy Pan głosi takie treści?

– Każde zajęcia, jakie od lat prowadzę w szkołach, a prowadzę ich naprawdę sporo, zaczynam od deklaracji tolerancji. Uważam, iż każdy ma prawo wierzyć



MIROSLAW RZEPKA

Szczerze liczę na to, że wygram ten proces, ale to będzie długa i skomplikowana rozprawa, mówi Dariusz Pietrek

w co mu się podoba, nawet w boską moc śrubokrętu krzyżakowego. Wywołuje to uśmiech młodzieży. Jednak ja nie wymieniam nazw sekt na zajęciach, bo moje zajęcia mają pokazać tylko mechanizmy werbunku i psychomanipulacji. Uczę też, w jaki sposób można się ustrzec przed takimi zagrożeniami. Pojawiła się niesamowicie agresywna ideologia związana z New Age, rozkwita moda na praktyki okultystyczne. Na tym gruncie działa wielu ludzi, wykorzystujących takie tendencje po to, żeby zbić własne interesy.

A czy Bractwo Zakonne Himawanti jest sektą? Podtrzymuje Pan swoją tezę?

– To nie jest moja teza. O tym, że BZH jest sektą wypowiedziało się przede mną wielu innych

ludzi. Między innymi członkowie Międzyresortowego Zespołu przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Ministerstwo trzy razy odmówiło Himawanti rejestracji jako mniejszości wyznaniowej. Również policjanci i pracownicy CBS stwierdzili, że to sekta. Mam materiały, z których wynika, że dla tych ludzi wszystko, co katolickie, jest okropne i szczerze nienawidzone.

Marta S. domaga się odszkodowania w wysokości miliona euro, ma Pan tyle?

– Szczerze liczę na to, że wygram ten proces, ale to będzie długa i skomplikowana rozprawa. Ironia tej sytuacji polega również na tym, że gliwicki sąd skazał rok temu guru BZH Ryszarda M. na przymusowe leczenie psychiatryczne, które nadal trwa. Przerazające jest to, że wielu członków Himawanti jest przekonanych, iż jestem pedofilem. Sugerują, że moje procesy gdzieś się toczą czy zostały zawieszono. Tymczasem ja nigdy nie miałem wcześniej żadnego procesu. Zapłaciłem w życiu jeden mandat.

A jak Pan zareagował na oskarżenia?

– Najdziwniejsze jest oskarżenie mnie o faszyzm i prześladowanie mniejszości religijnych. Mam wielu znajomych na całym świecie, wyznawców różnych religii (nawet tybetańskiego buddyzmu), a także ateistów. Oni się pukają w czoło, gdy czytają, o co zostałem oskarżony. Niestety, sprawa stała się poważna i będę musiał przez to przejść. Na pierwszym spotkaniu w sądzie, na posiedzeniu pojednawczym, pojawił się tylko przedstawiciel oskarżającej. Na pytanie sądu o moje zdanie, stwierdziłem, że nie mogę się pojednać z kimś, kto nazywa mnie pedofilem, bandytą, mordercą, faszystą. Jestem niewinny, ale doszło do absurdalnej sytuacji, że muszę to udowodnić.

Może działalność Centrum zrani jakoś skarżącą?

– Śląskie Centrum Informacji o Sektach nie zajmuje się monitoringiem sekt. Zajmujemy się pomocą psychologiczną, pedagogiczną, terapeutyczną i prawną ofiarom sekt albo ich rodzinom. Przychodzi do nas wielu ludzi, którzy nie są katolikami. Zawsze szanowałem i szanuję wolność jednostki i jej prawo do podejmowania decyzji. ■

■ R E K L A M A ■



Maltański Ośrodek Pomocy dla Osób Niepełnosprawnych
Katowice 40-039, ul. Powstańców 21,
tel. 032 785 86 68



w ramach projektu "Otwarte Serca" oferuje bezpłatnie:

- konsultacje specjalistyczne z psychologiem oraz doradcą zawodowym indywidualne lub grupowe (warsztaty)
- warsztaty tematyczne: komputerowe, graficzne, językowe, artystyczne, wizażu, obsługi biura
- grupy wsparcia, wyjazdy integracyjne oraz wyjścia kulturalne dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin
- poradnictwo socjalne, prawne
- udzielanie porad pracodawcom pragnącym zatrudnić osoby niepełnosprawne

www.pomocmaltanska.pl
osrodek.katowice@pomocmaltanska.pl

Ślązacy piszą w Kanadzie

„Ziemcy”, ale ze Śląska

Niewielu wie, że literaturę polską w Kanadzie w dużej mierze tworzą Ślązacy. Na poważnie zajęli się nią filolodzy z Uniwersytetu Śląskiego.

Nasza uczelnia, jako jedna z niewielu w kraju, specjalizuje się w „Kanadyjczykach”. Zakład Literatury Współczesnej prowadzi badania nad ich twórczością i właśnie zorganizował pierwszą międzynarodową konferencję z udziałem „omawianych” poetów. Śląscy romanisiści koncentrują się na autorach z Quebecu. A na anglistyce powstało Centrum Studiów Kanadyjskich. „Jestem »ziemcem«” – takiego neologizmu użył Bogdan Czaykowski, nieżyjący już polski poeta mieszkający w Kanadzie. Tymi słowami podkreślał, że nie ma problemu z utożsamieniem się z jakąkolwiek narodowością, a nawet w swoim piśmiu łączy poszczególne kultury. A jednak Polska bardziej niż inne kraje, w których żył, przyciągała nie tylko jego, ale jego śląskich kolegów po piórze. Nie tylko jako miejsce, z którego wyszli, ale ojczyzna w języku. Poeta prof. Florian Śmieja w swoich wierszach używa nawet gwary śląskiej. (...) *ponieważ nie zna już plemiennych słów/woła do mnie z przejęciem po śląsku: choź drabko, zaś przychodzi wiewiórka* – pisze o swoim bawiącym się wnuku, używając gwarowego słowa „drabko”, co znaczy „szybko”.

Nie pachnie żywicą

W Kanadzie piszą trzy generacje Ślązaków. – Widać to na przykładzie trzech rozpoznawalnych postaci – mówi prof. Marian Kisiel, organizator konferencji „Literatura polska w Kanadzie” – Floriana Śmieja urodzonego w 1923, Edwarda Zymana – w 1943 i Romana Sabo – rocznik 1957. To intelektualisci, profesorowie tamtejszych uniwersytetów, emigrujący po II wojnie, a później w latach 80. z powodów politycznych. Śmieja, urodzony w Zabrze przed wojną, rozpoczął

naukę w gimnazjum w Tarnowskich Górach. W 1940 został wywieziony na roboty do Niemiec. Po wojnie maturę zdał w gimnazjum Słowackiego w... Szkocji. W 1969 r. wyjechał do Kanady. Zyman był zastępcą kierownika Redakcji Literackiej w PR Katowice, a także przewodniczącym tamtejszej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Internowany po stanie wojennym, spędził rok w więzieniach i wyjeżdżając z kraju, dostał bilet w jedną stronę. Kanada jako państwo wielokulturowe okazała się dla literackich emigrantów krajem inspirującym różnorodnością, uczącym szacunku i pokory wobec innych. Ale też miejscem trochę innym od wyobrażeń i ...ojczyzny. „Wybrałem Kanadę, choć żywicą nie pachnie, jak chce wyobraźnia Arkadego Fiedlera” – konstatował Śmieja.

24 Polaków

Te kontakty między środowiskami zaczęły się od spotkań osobistych. Dr Bożena Szalasta-Rogowska jako profesor wizytujący wykładała język i literaturę polską na Uniwersytecie w Toronto. Tam poznała prof. Śmieję i całe prężnie działające polskie środowisko literackie. Od 1978 r. w Kanadzie istnieje Polski Fundusz Wydawniczy, zajmujący się publikacją książek tamtejszych autorów. Dzięki kontaktom z polskimi naukowcami z Katowic i twórcami związanymi z „Frazą” w Rzeszowie, polscy „Kanadyjczycy” zaczęli wydawać swoje tomiiki także w kraju. Kiedy po raz pierwszy prof. Florian Śmieja opublikował antologię poetów polskich w Kanadzie, znalazło się w niej 7 autorów. Kiedy ostatnio taki wybór przygotował Bogdan Czaykowski, złożyły się na niego wiersze już 24 poetów. – Przez



Mój Śląsk



PROF. MARIAN KISIEL, PRODZIEKAN DS. ROZWOJU I PROMOCJI WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO UŚ:

– Znamy literacką emigrację w Londynie, Paryżu i USA, ale mało wiemy o twórczości emigrantów w Kanadzie na osi Vancouver–Toronto. Duży udział mają w niej poeci ze Śląska.



DR ROMAN SABO z VANCOUVER:

– Dla mnie emigracja to zwyczajna egzystencja. Na Śląsk wracam do rodziny i przyjaciół. Dziś mój Śląsk to oni, to kawałek podłogi w ich mieszkaniach.



DR BOŻENA SZALASTA-ROGOWSKA, ADIUNKT INSTYTUTU NAUK O LITERATURZE POLSKIEJ:

– Mam osobiste związki z prof. Florianem Śmieją. Przez 24 lata mieszkałam w Zabrze-Końcycach, gdzie się urodził. Mój tata wynajmował od jego rodziców mieszkanie w ich kamienicy. A jego pierwszy wiersz przeczytałam w gablotce szkolnej.

Jo, Ślązok

tekst

MAREK SZOŁTYSEK

szoltysek@szoltysek.com.pl



Koza uczy zaradności

Koza, a nie pies czy koń, zasługuje chyba na miano największego przyjaciela człowieka. Popatrzmy na ogromną masę kóz obecnych w naszej kulturze. Biblijni Żydzi mieli swojego składanego w ofierze świątynnej kozła ofiarnego, a w mitologii greckiej koza Amaltea wykarmiła na Krete Zeusa, który później z wdzięczności uczynił jej róg osławionym rogiem obfitości. Natomiast tarczę bogini Ateny przedstawiano jako pokrytą kozią skórą. Zaś Dionizje, czyli święta, które dały początek tragedii greckiej, odbywały się w przebraniach z kozich skór. Także praktyczni Rzymianie wyjątkowo cenili użytkowe walory kozy. Przykładowo dokonał tego Pliniusz Starszy w swej „Historii naturalnej”, pisząc, że większy jest pożytek z czterech niepozornych kóz niż z jednej krowy.

Opowiadając zaś o śląskiej kozie, trudno nie przypomnieć powszechnie chyba znanej pieśniczki: „W Mikołowie na jarmarku kupiły my koza, co skokała i beczała, a młyka niy dała (...)”. Bo też Mikołów był dawniej wielkim centrum handlu kozami w całej śląskiej okolicy. Początkowo te kozie torgi były w każdy wtorek oraz dwa razy na ośmiodniowych jarmarkach: wiosną na św. Jana Chrzciciela i jesienią – na św. Urszulę. I właśnie w sprawie tej koziej tradycji odwiedziłem niedawno Mikołów. Pomnika kozy tam nie spotkałem, a w urzędzie miasta na temat ewentualnych planów wykorzystania kozy w kształtowaniu wizerunku miasta tylko wzmieszano



Krystyna Pisarzowska z Gostyni, hodując kozy, podtrzymuje mikołowską tradycję kozich targów

ramionami. Bo przecież skoro Pszczyna ma żubra, a Rybnik rybę, to Mikołów powinien iść w kierunku tej koziej tradycji. Tymczasem ów tradycyjny kozie wizerunek Mikołowa ratuje tam na razie tylko Krystyna Pisarzowska z Gostyni, która dzisiaj na piątkowych targach sprzedaje kozie mleko i ser.

Zauważyć jednak należy, że pani Pisarzowska nie sprowadza tego sera z Grecji czy Sardynii, ale hoduje kozy w swej przydomowej zagrodzie w Gostyni, czyli około 10 km od Mikołowa. Nie jest też właścicielką wielkiej firmy hodowlanej i przetwórczej. Ale może właśnie w tym kierunku trzeba dzisiaj szukać pomysłu na regionalny biznes? Przecież w Mikołowie, czy ogólnie na Śląsku, brakuje karczmy specjalizującej się w kozim mleku i serze.

Można by tam też podawać potrawy z królików, gęsi, perliczek... A gdyby obok było jeszcze minizoo z kozami czy królikami?

Ale z koziej tradycji płynie jeszcze wielka nauka. Bo dawniej, jak była bieda, to ludzie hodowali po kilka kóz. Dzięki temu było nie tylko mleko, ser, masło, mięso i futro. Hodowanie niewymagającej kozy uczyło też zaradności i oszczędności, bo kozy można było wykarmić za darmo, pasąc ją pod płotami albo w rantach, czyli rowach. To oczywiście wymagało pracy, lecz nie przymierało się głodem. Natomiast dzisiaj chyba zbyt wielu, popadając w biedę, nie liczy na własną pracę czy na hodowanie kóz, ale pędem biegnie do pomocy społecznej po zasiłki. A dawniej było inaczej, bo kozy uczyły zaradności.



ROMEK KOZOWSKI

Uczestnicy kanadyjskiego spotkania. Od lewej: Jolanta Pasterska, Andrzej Busza, Bożena Szałasta-Rogowska, Roman Sabo, Magdalena Rabizo-Birek i Marian Kisiel

lata mieszkania poza Polską mam małą rzeszę czytelników, to chyba najbardziej boli twórców emigracyjnych – mówi prof. Andrzej Busza z Vancouver. Wyjechał z kraju na rękach mamy w 1939, skończywszy 9 miesięcy. 39 lat wykładał na anglistyce w Vancouver. W pewnym momencie zaczął pisać po angielsku, ale za swoją uważa literaturę polską. Był wychowany w jej umiłowaniu i w tradycjach patriotycznych. „Wszystko co moje, noszę ze sobą” – napisał w jednym z wierszy.

Barbara Gruszka-Zych

MAREK SZOŁTYSEK

Festiwal w Panewnikach

Powrót Ekosongu

Duży samochód. W środku panowie ważą rzeczy przyniesione przez ludzi. Gdy waga przekroczy dziesięć kilogramów **szczęśliwcy otrzymują drzewko.**

arzębiny, świerki, dęby i inne gatunki drzew otrzymywali ludzie, którzy przynieśli dziesięć kilogramów odpadów ekologicznych, czyli popsuty sprzęt elektroniczny.

– Przynieśliśmy tutaj eksmieci, bo ważne jest, by dbać o naszą planetę. Mam ogródek i tam posadzę świerk, który dostałam – opowiada Helena Płaczek. – Ekologia jest dla mnie czymś bardzo ważnym. Nie wyobrażam sobie, że można zanieczyszczać środowisko.

Powrót konkursu

Ekosong powrócił, a wraz z nim konkurs piosenki ekologicznej. W tym roku widzowie i jury zobaczyli sześć występów.

– Występują dzieci i zespoły ze szkół podstawowych, gimnazjalnych. Najstarsza uczestniczka

chodzi do liceum. Mamy trzy wokalistki, dwa zespoły wokalne i grupę taneczno-wokalną – tłumaczy brat Benigny, jeden z organizatorów.

Jury (o. Alan Rusek, Arkadiusz Dołęga, Bebon Maliszewski, br. Anzelm i Adam Łęski) uznało, że najlepsza była Klaudia Suchenek ze Złotoryi. Również widzowie mogli wybrać swojego ulubieńca. Jedynym warunkiem było, że zespoły nie mogą głosować same na siebie. Wygrała Martyna Bańczyk z Katowic.

– Bardzo mi się podobało, jak młodzi śpiewali. Przyszłam wprawdzie dopiero przed chwilą, ale mieszkam bardzo blisko i wszystko słyszałam przez otwarte okna – wyznaje Lidia Czudak.

Zielone dyktando

Oprócz konkursu piosenki oraz występów zaproszonych gości zorganizowano wiele innych atrakcji. W niedzielę odbył się



Występ zespołu Przylądek Dobrej Nadziei

mecz piłki nożnej pomiędzy franciszkanami a urzędnikami miasta Katowice. Wygrali ci ostatni 7:3.

Nowością było ekodyktando, które prowadziła Krystyna Bochenek. Mogli w nim startować wszyscy, którzy ukończyli 14 lat. Przewodniczącym komisji

był prof. Edward Polański. Test dyktanda ułożył Krystian Węgrzynek, nauczyciel VII LO w Katowicach. Do walki o tytuł Mistrza Języka Polskiego stanęło 26 osób. Najlepsza okazała się Sylwia Gwóźdź, studentka filologii polskiej.

Anna Derkowska

■ R E K L A M A ■

Pińsk 1939

IMPERIUM
em
radio e11 107,6 fm
RYSZARD KAPUŚCIŃSKI
od poniedziałku do piątku o 9.40, 17.15 i 23.50

Szkoda, że padało



BEATA KAZEK

– To na pewno mój piąty Ekosong. Studiowałam w Katowicach, i od tego czasu tu przychodzę. Cieszę się, że festiwal powrócił po kilkuletniej przerwie. Przyszłam tu posłuchać i popatrzeć. Niestety padało, a nie chciałam zaziębić ośmiomiesięcznego syna Józia.

Myszę, że jutro będziemy pisali ekodyktando.



BRAT BENIGNY UTKOWSKI OFM

– Ekosong powrócił po pięciu latach, gdyż Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Społecznych „Meritum” wpisało ten festiwal do programu unijnego „Zielona Rewolucja nad Kłodnicą”. W ten sposób zdobyliśmy fundusze.

Poproszono mnie, bym pomógł przy organizacji tego festiwalu. Gdyby nie pomoc wcześniejszych organizatorów Ekosongu, miałbym problemy. To spore przedsięwzięcie.

listy

list@goscniedzielny.pl



Bóg dał mi drugie życie

To były rodzinne wakacje w Zakopanem: babcia i czworo wnucząt. Pomimo deszczowej aury czas mijał nam w pogodnej atmosferze. Aż nadszedł dzień, który pamiętany będzie do końca życia: niedziela 27 lipca.

Był to pierwszy słoneczny dzień podczas naszych zakopiańskich wakacji. Zaraz po śniadaniu wyruszyliśmy w góry. Wybraliśmy się szlakiem na Rusinową Polanę. Trasa była na tyle łagodna, że z wejściem nie miały trudności ani 10-letnie kuzynki, ani 75-letnia babcia.

Na trasie znajduje się sanktuarium Matki Bożej Królowej Tatr na Wiktorówkach, w którym zatrzymaliśmy się, by uczestniczyć w niedzielnej Mszy św. Potem jeszcze kilka kroków po dość stromym wzniesieniu i nagle ukazała nam się Rusinowa Polana, z której można było podziwiać piękną panoramę Tatr. Dla mnie bardziej niesamowity był widok babci, która w wieku 75 lat pierwszy raz w życiu zdobyła tatrzański szczyt. Siedziała na jednym z kamieni i ze spokojem obserwowała szczyty najwyższych polskich gór.



ARCHIWUM TEATRU ROZRYWKI

Autor listu, Mirosław Riedel na co dzień jest aktorem Teatru Rozrywki

W czasie kolacji otrzymaliśmy zaproszenie na wieczorną przejażdżkę konnym zaprzęgiem pod Wielką Krokiew. Jadąc, śpiewaliśmy piosenki, nie spodziewaliśmy się, że nawet na bryczce ludziom może zagrażać niebezpieczeństwo. To ostatnia rzecz, jaką pamiętam z tego cudownego dnia naszych wakacji.

Dziwnym przeżyciem jest, gdy człowiek budzi się podłączony do aparatury medycznej w szpitalu, dowiadując się, że jest środa. A na pytanie, co się stało, słyszy wstrząsającą relację tragicznych wydarzeń spowodowanych przez brak wyobraźni jednego

człowieka. Bo jak inaczej można nazwać jazdę samochodem z prędkością 130 km/h wąską i krętą drogą, gdzie stoją znaki z ograniczeniem prędkości do 40 km/h? Kierowca nie zauważył naszej bryczki, uderzył w tył. Wszyscy wypadli na drogę.

Na skutek upadku na ziemię doznałem złamania prawej ręki i dość poważnego obrzęku mózgu. Stan był określany jako ciężki i w pierwszych godzinach od wypadku lekarze nie byli w stanie stwierdzić, czy jest szansa na wybudzenie i powrót do zdrowia. Ale nagle, ku zdziwieniu lekarzy i radości najbliższych, okazało

się, że krwiaki się nie powiększają i obrzęk nie zagraża życiu, stąd decyzja o stopniowym wybudzaniu.

Dzisiaj wiem na pewno, że medycyna też miała w tym swój udział, ale ten szybki powrót do zdrowia po tak ciężkim wypadku jest przede wszystkim zasługą ogromnego wsparcia modlitewnego, jakie płynęło od Was. Dziś wielu słowo „cud” wydaje się być przestarzałe i niemodne. Ale ja mocno w to wierzę, że szybki powrót do zdrowia to właśnie cud.

Chciałem podziękować Wam wszystkim za wsparcie. Będąc jeszcze w szpitalu w Zakopanem, odebrałem wiele pozdrowień. Ale przede wszystkim czułem Wasze wsparcie modlitewne. Widocznym znakiem cudownego działania modlitwy jest nie tylko coraz lepszy stan zdrowia, ale również to, że łatwiej było mi wtedy znosić ból i przygnębienie. Proszę Was o dalszą modlitwę również w intencji całej rodziny, a w szczególności mojej babci, która w tym wypadku też odniosła ciężkie obrażenia. Wierzę, że wszystko będzie dobrze. Boże – dziękuję Ci za drugie życie!

Mirosław Riedel

■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Wszystkim, którzy dzielili z nami smutek i żal, odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku

śp.

KRYSTYNĘ JAMROZY

KS. ARCYBISKUPOWI DAMIANOWI ZIMONIOWI
ZA PRZEŚLANY LIST KONDOLENCYJNY,
KS. BISKUPOWI JÓZEFOWI KUPNEMU
ZA PRZEWODNICZENIE MSZY ŚW. POGRZEBOWEJ,
KS. BISKUPOWI GERARDOWI BERNACKIEMU
ZA PRZEKAZANE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
KS. PROBOSZCZOWI JANOWI PODSIADLE
ZA WYGŁOSZONĄ HOMILIĘ,
WSZYSTKIM KAPŁANOM, SIOSTROM ZAKONNYM,
DELEGACJOM, KREWNYM, PRZYJACIOŁOM I SĄSIADOM
ZA MODLITWĘ, WYRAZY WSPÓŁCZUCIA, ZŁOŻONE KWIATY
I OBECNOŚĆ NA POGRZEBIE
SERDECZNE PODZIĘKOWANIA

składa rodzina

■ R E K L A M A ■

Zakład Pogrzebowy
RESURREXIT
(od 1990 r.)



Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wypłata zasiłków)

Katowice
ul. Warszawska 58

Katowice-Ochojec
ul. Jankego 68

Telefony całodobowe:

0 604 539 606
032/206 52 76
032/259 91 20

Nasi na Czarnym

WOLONTARIUSZE MISYJNI ZE ŚLĄSKA.

Kolejny projekt zrealizowany przez członków Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego w Świętochłowicach okazał się wielkim sukcesem. Dzięki niemu **około dwustu dzieci w Sunyani poznało jaśniejszą stronę życia.**

tekst

JAN DRZYMAŁA

jdrzymala@goscnieдельник.pl

Wyposażeni w całą masę przyborów plastycznych, piłki zakupione przez uczniów Zespołu Szkół Salezjańskich w Świętochłowicach, a nawet chusty od „Gościa

Niedzielnego” i inne gadżety, wolontariusze wylecieli do Ghany 22 lipca. Karolina Maciejewska, Anna Pietrzyk, Alicja Kołodziej i ks. Paweł Kociołek nie do końca wiedzieli, czego mogą się spodziewać na Czarnym Łądzie. Jedynie Anna Knebel – dla przyjaciół Maryna – była już wcześniej na misjach. To między innymi jej opowieści pomogły pozostałym podjąć decyzję o wyjeździe.



200 procent normy

Z lotniska w Akrze odebrał ich ks. Piotr Wojnarowski, misionarz salezjanin, który w 2000 r. organizował w Świętochłowicach strukturę wolontariatu misyjnego. Teraz pracuje w Sunyani. To on zaprosił wolontariuszy do Ghany. Mieli jasno wytyczony cel: poprowadzić wakacyjny obóz dla dzieci. Nie tylko wywiązali się z niego w stu procentach, ale udało im się zrobić znacznie więcej.

– Zostaliśmy zakwaterowani w tzw. boys homie – zaczyna opowieść ks. Paweł. – To prowadzony przez salezjanów ośrodek dla chłopców, którzy w bardzo młodym wieku uciekają z wiosek. Bez środków do życia, bez pracy, z marnymi widokami na przyszłość trafiają do miasta. Właśnie

Karolina, Ania i Alicja bardzo żyły się z swoimi podopiecznymi

Z LEWEJ: ks. Paweł nauczył się wyrabiać lokalny przysmak – fufu

dwóm z takim chłopakom opłaciliśmy czteroletnie studia i internat – mówi salezjanin.

Nie tylko zabawa

Każdy dzień spędzony w Sunyani pogłębiał więzi między wolontariuszami a ich podopiecznymi. – Dla dzieci najważniejsze było to, że ktoś przy nich był, troszczył się o nie – zapewnia Karolina Maciejewska. – Wystarczyło, że mogły z nami posiedzieć, potrzymać za rękę albo np. robić warkoczki – dodaje.

Wolontariusze poza swoją obecnością zaoferowali uczestnikom obozu wiele atrakcji i przydatnych zajęć. Były gry i zabawy w grupach, wspólne posiłki, a nawet lekcje angielskiego czy matematyki. – Każdy dzień zaczynał się wspólną modlitwą – mówi



Lądzie



ZDJEŃCA ARCHIWUM WOLONTARIUSZY

normalny odruch, który oznacza tylko tyle, że zyskaliśmy czyjąś przychylność – wyjaśnia.

Ranking kolektowy

Bardzo duże wrażenie sprawiła na wolontariuszach spontaniczność w czasie Eucharystii. – Msze trwały znacznie dłużej niż u nas – opowiadają. – Najbardziej zaskoczyło nas, kiedy w czasie kolekty jedna z pań pytała, w jaki dzień tygodnia się urodziłyśmy – mówią dziewczyny. Sprawa się wyjaśniła, kiedy dowiedziały się, że ludzie składają ofiarę według dni tygodnia, w jakich się urodzili. W tanecznej procesji idą najpierw urodzeni w poniedziałek, potem we wtorek itd. Następnie ofiary są podliczane i ogłasza się, jaki dzień wygrał. – Dla nich to bardzo ważne – zaznaczają wolontariuszki.

Zongo

W pamięci wolontariuszy na długo pozostanie także wizyta w dzielnicy slumsów Zongo. – Słyszałam opowieści o tym miejscu

i bardzo chciałam zobaczyć, jak wygląda – mówi Alicja Kołodziej. – Wybrałyśmy się więc tam pod wodzą Maryny i na początku było zupełnie sympatycznie. Przychodziło mnóstwo dzieci. Bawiliśmy się z nimi. Sytuacja się skomplikowała, kiedy zaczęliśmy rozdawać ciastka. Wieść się rozniosła i przyszło strasznie dużo osób. Wkrótce okazało się, że ciastek zaczyna brakować, więc Maryna popędziła do sklepu. Tymczasem dzieci napierały coraz mocniej. Zaczęły się przepychanki i trawienie siebie nawzajem. Podchodziły do mnie matki z małymi dziećmi i prosiły: „daj tylko mnie, zobacz, mam małe dziecko”. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Na szczęście Maryna wróciła ze sklepu z zapasem smakołyków i wybrnęliśmy z kłopotu – cieszy się Alicja. – Afrykańczycy mają to do siebie, że traktują życie jak walkę o przetrwanie – podkreśla Maryna. – Tak też było w tym przypadku. Mentalność podpowiadała im, że muszą zatroszczyć

się o siebie, bo nikt za nich tego nie robi. Podobało mi się jednak u tych dzieci to, że jak już dostały swoje ciasteczka, potrafiły zanieść je do domu i podzielić się z rodzeństwem – dodaje.

Emocje po wyjeździe jeszcze nie opadły, a wolontariusze już zacierają ręce i myślą o kolejnej wyprawie. Maciej Witwicki, który kończy właśnie studia na AWF, już w połowie października rusza do Ghany. – Będę pomagał zbudować boisko na terenie misji, a także poprowadzę zajęcia sportowe i komputerowe – wylicza. Reszta wolontariuszy też nie spoczywa na laurach. Przygotowują kolejne wystawy wzbogacone eksponatami i zdjęciami przywiezionymi z Sunyani. W świętochłowickim Zespole Szkół Salezjańskich zorganizowali już spotkanie, na którym nie tylko opowiadali o swoich przeżyciach, ale także serwowali fufu – tradycyjną potrawę, którą nauczyli się robić w czasie pobytu na misjach. ■

Anna Pietrzyk. – Modlili się nie tylko chrześcijanie, ale również muzułmanie, o których w Ghanie nietrudno – dodaje.

Podaj rękę swemu bratu

– Dzięki wyjazdowi do Ghany mogliśmy nie tylko zrobić coś dobrego, ale także przekonać się od wewnątrz, jak wygląda praca misjonarzy – mówią wolontariusze. Podczas miesięcznego pobytu w Sunyani poznali też odrobinę zwyczaje i kulturę tamtych ludzi. – Dla mnie największym zaskoczeniem było to, że tam wyrazem sympatii jest trzymanie się za rękę – wspomina ks. Paweł. – Byłem zaskoczony, kiedy po kilku dniach obozu chłopcy zaczęli chwycić mnie za rękę i tak spacerowaliśmy. Okazało się, że to zupełnie

Ostatniego dnia obozu wszystkie dzieci otrzymały drobne upominki



Muzeum Archidiecezjalne

Bezsenność i krzyże

Remigiusz Dulko z Oświęcimia czasami nie może w nocy spać. Schodzi wtedy do swej pracowni w piwnicy i **próbuje ująć emocje w kształty**.

Może dlatego jego rzeźby wywołują tak wiele skojarzeń, zmuszają niejako do stawiania pytań o sens życia, o cierpienie, o szczęście. Artysta zaprasza widza do swoistej gry w poszukiwanie zaklętych w brzoźnie tropów. Już mamy wrażenie, że odgadliśmy jego zamysł, gdy z innej strony dzieła wyłania się nowy kształt i burzy naszą dotychczasową drogę interpretacji, pozostawiając nas z nowymi pytaniami.

Już tylko do 5 października w Galerii Fra Angelico w Muzeum Archidiecezjalnym można oglądać rzeźby Remigiusza Dulko.

– Sztuka powstaje w ciszy i samotności – stwierdza Dulko. – Ja akurat pracuję przez pół roku na podwórku przed domem, a drugie pół roku w piwnicy. Motyw śmierci bardzo mnie interesuje, gdyż od 12 lat nie żyje już mój ojciec. Czasami nie mogę w nocy spać, bo myśli kłębią mi się w głowie. Idę wtedy do piwnicy i rzeźbię. Kiedy kończę i biorę prysznic, do wanny spływa zielona ciecz – to tlenki miedzi, które pokryły moją skórę. Wszystko robię sam.

Warto zajrzeć do Galerii Fra Angelico, gdyż Remigiusz Dulko zaprasza nas na spacer, wiodący meandrami ludzkiej duszy. Od



– Bezsenność ma różne oblicza. Moja prowadzi mnie do pracowni, zmusza do rzeźbienia – wyznaje Remigiusz Dulko

zachwytu blaskiem słońca, który zapamiętał z dzieciństwa, prowadzi nas do mrocznego świata bezsenności. Jeszcze dalej otwiera się przestrzeń tajemnicy krzyża.

W jego rzeźbach jest ona pełna cierpienia, ale nie tylko. W każdym jego krzyżu dopatrzymy się również znaków nadziei.

Mirosław Rzepka

Teatr Rozrywki

Niemoralna propozycja

Nowa sztuka Ingmara Villqista opowiada o 48-latkę zakochanej w 19-letnim koszykarzu. Choć jest amoralna, warto ją obejrzeć, gdyż opisuje ludzkie wnętrza.

Najnowsza propozycja Teatru Rozrywki, „Czarodziejka z Harlemu”, zainaugurowała w nim działalność Małej Sceny. Przedstawienie z pewnością nie jest arcydziełem. Jest jednak porządnie zrealizowane i zagrane dość sprawnie, choć nierówno. Klasą dla samej siebie okazała się w nim Violetta Smolińska jako Ona, co podkreślam tym chętniej, że przyszło jej grać z partnerem niełatwym zadania. Sebastian Ziomek jako On jest bowiem mało przekonujący.

Opisując związek dwojga ludzi, oddzielonych jak bariera różnicą wieku, Villqist opowiada o skrywanych ludzkich emocjach, analizuje motywy powodujące naturą ludzką, szuka odpowiedzi na pytanie, skąd bierze się w każdym



Violetta Smolińska i Sebastian Ziomek wcieliłi się w główne role w „Czarodziejce z Harlemu”

z nas strefa mroku. Ciekawie opisuje również wpływ społeczeństwa na decyzje pojedynczego człowieka.

Relacja scenicznej pary z pewnością nie jest partnerska. Ona, opiekuńcza i władcza, mogłaby z czasem stać się współczesnym Pigmalionem. On, milczący i bierny, ma jednak młodzieńczą siłę, która pozwala się przeciwstawiać

kobiecie i unikać losu Galatei. Najsmutniejsze w relacji kochanków jest to, iż próbują budować związek na bazie namiętności. W sposób nieuchronny popełniają błędy, opisywane wielokrotnie i na różne sposoby w literaturze i psychologii, skazując tym samym swój związek na nieuniknioną śmierć.

Ingmar Villqist nieraz już pisał i wystawiał sztuki kontro-

wersyjne i niepokojące. Widzowie wychodzący z jego przedstawień nie potrafili pozostać obojętni – jedni odsądza go od czci i wiary, inni wychwalili pod niebiosa. Może dlatego, że – wbrew pozorom – nie szuka on odpowiedzi na pytania dotyczące społeczeństw i rządzących nimi mechanizmów. Pozostaje na tropie jednostki i tego, co w niej tkwi. Przychodzimy do teatru, żeby przegłądać się w nim jak w lustrze, i chyba dlatego tak trudno nam przychodzi pozostać obojętnymi wobec prowokacji Ingmara Villqista.

Mirosław Rzepka

„Czarodziejka z Harlemu”. Tekst i reżyseria: Ingmar Villqist; występują: Hanna Boratyńska, Violetta Smolińska, Marcin Kocela, Andrzej Lipski, Sebastian Ziomek; w sekwencjach filmowych: Małgorzata Gadecka, Mirosław Książek. Prapremiera 13 września – Teatr Rozrywki.